



Zmarły w 1994 r. kapucyn. W 1952 r. w klinice Regina Elena miało miejsce niezwykle wydarzenie, które wpłynęło znacznie na późniejsze życie br. Daniela. Oto jego własna opowieść: „Stałem przed tronem Bożym. Widziałem Boga, ale nie jako

surowego sędziego, ale jako miłosiernego i pełnego miłości Ojca. Wówczas zrozumiałem, że Pan troszczył się o mnie od pierwszej do ostatniej chwili mego życia, kochając mnie tak, jak gdybym był jedynym istniejącym stworzeniem na Ziemi. Zdałem sobie jednak sprawę, że nie odwzajemniłem tej nieskończonej Bożej miłości... Zostałem skazany na dwie do trzech godzin czyśćca. »Jak to? – zapytałem samego siebie – tylko dwie-trzy godziny? A potem będę mógł pozostać na wieki przy Bogu – odwiecznej miłości?«. Podskoczyłem z radości i poczułem się wybrańcem. Doświadczałem okrutnego i intensywnego bólu, który nie wiadomo skąd się brał. Zmysły, które najbardziej obraziły Boga na tym Świecie: oczy, język... doświadczały największych cierpień, a były to cierpienia nie do uwierzenia, ponieważ w czyścicu dusza czuje się tak, jak gdyby miała ciało... Nie minęło parę chwil tego cierpienia, a mnie się wydawało, że minęła już wieczność. Pomyślałem, że pójdę do pewnego mojego współbrata, powiem mu, że jestem w czyścicu, i poproszę go, by modlił się za mnie. Ten współbrat był zdziwiony, bo słyszał mój głos, ale nie widział mnie. Zapytał: »Gdzie jesteś? Dlaczego cię nie widzę?«. Dopiero wtedy zdałem sobie sprawę z tego, że nie mam ciała. Zadowolilem się więc tym, że powtórzyłem z naciskiem, by modlił się za mnie, i odszedłem. »Jak to? – mówiłem do samego siebie – czyż nie miały to być tylko 2-3 godziny czyśćca?... Minęło już przynajmniej trzysta lat!«. Tak mi się przynajmniej wydawało. W pewnym momencie ukazała mi się Panna Maryja, którą zacząłem błagać i zaklinać, mówiąc: »O Najświętsza Dziewico Maryjo, Matko Boga, wyproś dla mnie u Boga Łaskę powrotu na Ziemię, abym tam mógł żyć i działać już tylko z miłości do Niego!«. Spostrzegłem obecność ojca Pio i błagałem również jego: »Dla twego okrutnego cierpienia, dla twoich błogosławionych ran, ojciec Pio, wstawiaj się za mną u Boga, aby mnie uwolnił od tych płomieni i dał Łaskę odbycia czyśćca na Ziemi«. Potem nic więcej już nie widziałem, ale zdałem sobie sprawę z tego, że ojciec rozmawiał z Maryją. Po kilku chwilach znów ukazała mi się Dziewica Maryja... Pochyliła głowę i uśmiechnęła się do mnie. Dokładnie w tym momencie wróciłem do ciała... Nagłym ruchem uwolniłem się od prześcieradła, którym byłem przykryty. Ci, którzy czuwali przy mnie i modlili się, przerażeni rzucili się do drzwi, szukając pielęgniarki i lekarzy. Po kilku chwilach cała klinika była postawiona na nogi. Wszyscy sądzili, że jestem jakąś zjawą”.

stworzył Świat i oddał go Człowiekowi pod panowanie. Człowieka uczynił swoim obrazem i wywyższył go ponad wszelkie stworzenia. Wysyłając go w drogę życia, wyposażył go w najwspanialszy dar: swoją Boską przyjaźń. Ale człowiek nie docenił tego daru. Przez grzech zerwał tę przyjaźń i odszedł od Boga. Ale co ważniejsze, Bóg nie odszedł od człowieka. W trosce o jego zbawienie i szczęście, obiecał zesałać Odkupiciela. Jeszcze w Raju go obiecał. W rozmowie z Nikodemem Jezus odkrył rąbek Tajemnic Bożych. Oświadczył mu otwarcie, że: „Tak Bóg umiłował Świat, że Syna swego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy nie zginął, ale



miał życie wieczne”. W istocie rzeczy miłość Jezusa do człowieka nie miała granic. Na krótko przed swoją śmiercią – w Wieczerniku oświadczył: „Jako mnie umiłował Ojciec i ja was umiłowalem, trwajcie tedy w miłości mojej”. Prośbę tę Jezus wypowiedział we Wielki Czwartek wieczorem, a w Wielki Piątek już nie żył. Umierał świadomie. A kto umiera świadomie,

ten przed śmiercią nie porusza błahych spraw. Mówi o tym, co mu najbardziej leży na sercu. **A co Jezusowi najbardziej leżało na sercu? O czym chciał, żebyśmy po Jego śmierci pamiętali? Chciał, byśmy zawsze pamiętali o tym, co św. Jan tak pięknie określił: „Bóg jest miłością”, a my mamy obowiązek wierzyć tej miłości.** Mamy uwierzyć jej i żyć tą miłością do końca naszego życia, by kiedyś, po najdłuższym naszym życiu, tę Miłość własnymi oczyma oglądać w wieczności. Uczony w Piśmie z dzisiejszej Ewangelii, pytający Chrystusa o największe przykazanie dowiedział się od Niego nie tylko tego, że jest nim miłość, ale jeszcze usłyszał, jaką ona zajmuje rolę w hierarchii wszelkich wartości. Jezus powiedział mu, że „miłować Go (tj. Boga) całym sercem... daleko więcej znaczy, niż wszelkie całopalenia i ofiary”. Chrystus jakby chciał mu przez to powiedzieć, że dobrą rzeczą jest modlitwa, wspaniałą składanie ofiar, niezwykle ważną dobroć i życzliwość dla drugich, ale te wszystkie wartości błędą wobec jednej wartości, którą jest miłość Boga. Ona jest najważniejszą i najwspanialszą cnotą. Bez niej życie ludzkie nie miałoby najmniejszego sensu. Opromienione nią otwiera człowiekowi już tu na Ziemi Niebo. Wiedział o tym dobrze św. Augustyn, dlatego snując na ten temat refleksje, postawił swoim słuchaczom pytanie? „Powiedz mi, co ty miłujesz, a ja ci powiem kim jesteś. Jeśli Niebo miłujesz, Niebem jesteś, jeśli ziemię miłujesz, ziemią jesteś, jeśli Boga miłujesz, Bogiem jesteś.” **Musimy sobie my dziś postawić takie pytanie: co my właściwie miłujemy, co nosimy w zakamarkach naszego serca? Jakie są nasze najskrytsze pragnienia i myśli, a sumienie, ten najlepszy sejsmograf naszej duszy udzieli nam na te pytania najlepszej odpowiedzi.** Powie nam za św. Pawłem, że gdybym „mówił językiem ludzi i aniołów... i gdybym znał wszystkie tajemnice i posiadał wszelką wiedzę, i gdybym miał taką wiarą, iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miał, byłbym niczym...”